Nr. 19. Kraków, Wtorek, 25 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. - Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565**.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz**. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz**.

Za styczeń bezpłatna premja

dla prenumeratorów „Gazety Powszechnej“

rozesłaną będzie w poniedziałek 31 bm. tym wszystkim, którzy mają prenumeratę za styczeń 1910 r. zapłaconą.

Premję tę stanowić będzie pierwszy czteroarkuszowy zeszyt powieści Włodzimierza Sulimy-Popiela osnutej na tle powstania styczniowego pt. „**Ofiarny stos**“. Zeszyt ten obejmuje pierwsze trzy rozdziały, illustrujące powieścią obrazy Grottgerowskie: „**Kucie kos**“ — „**Pobór**“ — „**Puszcza**“, których reprodukcje będą w tekście pomieszczone.

Kto więc zalega z prenumeratą — niech się pośpieszy z jej uregulowaniem w tych dniach, gdyż zwracamy uwagę, że nie drukujemy więcej egzemplarzy, niż liczba zapłaconych za styczeń prenumerat.

Z Sejmu.

Lwów, dnia 21 stycznia.

Dyskusja budżetowa dobiega końca. Po mowie namiestnika, która była przeważnie odparciem zarzutów, stawianych przez poszczególnych mowców władzom rządowym, nastąpiły jeszcze echa walk partyjnych, które rozegrały się parę dni przedtem. Najnamiętniejsza i najgwałtowniejsza walka rozegrała się między reprezentantami dwóch kierunków, ścierających się obecnie w partji „staroruskiej“ czyli „moskalofilskiej“. W ciągu obecnej sesji przyszło — jak wiadomo — do faktycznego i formalnego rozłamu w partji „staroruskiej“. Skrzydło umiarkowane, grupujące się koło posła Korola przebywa obecnie szybką ewolucję w kierunku transformacji swch dotychczasowych „russkich“ idei na idee „ruskie“. Z dawnej silnej łączności „z wielkim narodem rosyjskim“ pozostała dotąd tylko jedna nitka — węzeł „kulturalnej łączności“ podczas gdy „narodową łączność z wielkim narodem rosyjskim“ pozostawiają zwolennicy posła Korola... historji i Opatrzności.

Poseł Dudykiewicz do opatrzności ma mało zaufania i stawia kwestję jaśniej. Twierdzi, że Rusini galicyjscy — to tylko odłam wielkiego narodu rosyjskiego, to obłąkane plemię, syn marnotrawny, zbałamucony chwilowo przez Szeptyckich, Hruszewskich, Oleśnickich i t. d., który z biegiem czasu powróci na łono wielkiej ojczyzny i wtedy granice „świętej Rosji“ oprą się o Karpaty.

Z powodu różnic w pojmowaniu tej łączności z „kulturą rosyjską“ rozpadł się klub moskalofilski na dwie grupki, te małe grupki (jedna dra Korola liczy 5 posłów — druga dra Dudykiewicza 4 posłów) walczą obecnie w kraju i Sejmie na śmierć i życie, a dr Dudykiewicz na nowo proklamował swym seperatystom wojnę aż do... połamania kości.

Tak gwałtownej mowy, jaką dr Dudykiewicz wczoraj na Sejmie wygłosił, dawno już w Sejmie nie słyszano. Mówił przeszło dwie godziny, rano i wieczorem, stał otoczony dwoma towarzyszami broni i grzmiał podniesionym, ogromnym głosem, tak, że aż dziw zbierał, jak ten organizm, te narządy głosowe taką nadzwyczajną forsę wytrzymają. Poseł Dudykiewicz mówił ideowo i osobiście. Udowadniał, że nie jego zwolennicy są „renegatami“ ale Ukraińcy i seperatyści z pod znaku posła Korola. Rozdzierał szaty z powodu enuncjacji namiestnika, który wydał otwartą wojnę „staroruskim“ z pod znaku dra Dudykiewicza.

Lekko groził przyszłością i czerpał otuchę i wiarę w spełnienie swych idei w obecnej naprężonej sytuacji politycznej, a potem przeszedł na zbijanie całego szeregu zarzutów osobistych i szalejąc wściekłością ku dr Korolowi, odczytywał księgi, zamknięcia rachunków, dzienniki, dokumenty, mające udowodnić, że on, dr Dudykiewicz jest czysty, a skończonym brudasem politycznym jest dr Korol.

Walka rozegrała się wśród ustawicznych przerywań ze strony ukraińców i dra Korola, wśród oklasków nie tylko ze strony towarzyszy broni, ale nawet galerji i ławy dziennikarskiej. Po takiej walce — zdaje się — nigdy nie nastąpią już przyjazne stosunki między jedną partją a drugą, i o ile transformacja stronnictw dra Korola pójdzie dalej — to niedługo możemy mieć dwie partje „ukraińskie“, jedną ugodową, a drugą radykalną. Są to jednak tylko przypuszczenia; na razie istnieją trzy stronnictwa ruskie, walczące ze sobą tak zawzięcie, że mamy do czynienia już nie z walką polityczną, ale z politycznem zjadaniem się.

Na pobojowisko budżetowe wystąpili między innymi także dwaj rycerze politycznego przemysłu z pod wszechpolskiego sztandaru p. Tertil i p. baron Battaglja. P. Tertil po raz pierwszy wystąpił z dłuższą mową. Była to atoli nie mowa, ale stękające czytanie, wygłoszone tonem grobowym, tępym, usypiającym. P. Tertil miał tylko za zadanie zeszkalować p. Stapińskiego. P. Tertil wołał: gdzie policja? gdzie prokurator? P. Tertil był na tle swej pierwszej, wielkiej „mowy“ sejmowej fizycznie i moralnie obrzydliwym.

Łagodniej mówił rycerz i adwokat naszego nieszczęśliwego przemysłu poseł Battaglia. Mówił wyłącznie ideowo i cytował wiersze także ideowe. Mimo to wszystko, p. Battaglja mówił miernie i bez treści.

Dziwiono się wprost dzisiaj, dlaczego poseł Battaglja zajmuje się ideją, kiedy on jest tak trzeźwym adwokatem. Odpowiedź na to: im więcej i silniej p. Battaglja zrastać się będzie z naszym i pruskim przemysłem i im grubsze będzie z niego ciągnął zyski i „prowizyjki“ — tem głębiej będzie bar. Battaglja brnąć w ideę i... wiersze.

Sprostowanie wszechpolskich fałszów.

Poseł wszechpolski Tertil odczytał onegdaj w Sejmie „mowę“, która prawie w całości doczekała się następującego sprostowania ze strony posła Stapińskiego:

Nieprawdziwem jest twierdzenie p. Tertila jakoby w Banku parcel. było 1,700.000 kor. wkładek włościańskich; w Banku niema nawet 1 miljona wkładek, a wbrew życzeniu p. Tertila wkładki te nie przepadły, gdyż cały niedobór wynosi 260.000 kor. Prostuję, jakoby z tytułu, że w Radzie nadzorczej Banku jest 6 ludowców, Bank był instytucją partyjną. Prostuję, jakoby gospodarzom groziła utrata udziałów, których jest 14.000 i dzięki zobowiązaniu p. Długosza, zostaną zwrócone. Prostuję dalej, jakoby puszczono w obieg fikcyjne weksle. Przy parcelacji Tarnawicy polnej wzięto od włościan gwarancję w wekslach, po skończonej jednak parcelacji weksle zwrócono. Stwierdza, że Jan Trawiński był emisarjuszem wszechpolskim dla robienia alarmów, pozatem niejaki Hieronim Zalewski w Zakliczynie przedstawił się jako wysłaniec narod. demokratów, alarmował włościan, że dawno już zaintabulowane grunty będą obecnie odebrane i obiecywał pomoc zupełną jeżeli wszystko złe przeciwko Bankowi wytoczą.

Ks. Stojałowski: To jeszcze nic złego!

P. Skołyszewski: To tak z dobrego serca!

P. Stapiński: Ów Zaleski oświadczał włościanom, że gdyby nie wszechpolacy, musieliby drugi raz płacić za rozparcelowanie i dawno już zaintabulowane majątki. Dalej stwierdza mowca, że nigdy wkładek dla Banku parcelacyjnego nie przyjmował, że wszechpolacy popchnęli Bank na drogę polityczną i że z chwilą kiedy wszechpolacy zaatakowali go, ludowcy się tego Banku nie wyparli, lecz według swych skromnych sił starali się go ratować, podczas gdy inni, którzy stanęli na ruinach (kasa oszczędności), dotychczas takiej akcji ratunkowej nie przeprowadzili.

*

Kłamstwa bez końca. „Kurjer Lwowski“ pisze: Wczorajsze popołudniowe „Słowo Polskie“ doniosło rzekomo za pismami wiedeńskimi, którym zapewne wiedeński korespondent „Słowa Polsk.“ to zakomunikował, że parcelanci z Lusławic koło Zakliczyna wnieśli doniesienie karne przeciw dyrekcji Banku parcelacyjnego. Otóż, jak się dowiadujemy, żadnego donienia karnego przeciw Bankowi parcelacyjnemu **nikt nie wnosił**.

Mowa posła Witosa

w rozprawie budżetowej dnia 15 bm.

(Ciąg dalszy.)

III.

Bardzo dużo także mówi się o tem, że pożar, że ogień robi straszny wyłom w naszej gospodarce, że powoduje corocznie miljonowe straty,

że powinno się w jakikolwiek sposób pożarom zapobiegać i naturalnie zapobiega się przez prowadzenie w życie ustawy, gdzie, przymusowo postanawia się kryć wszelkie budynki ogniotrwałym materjałem. Jednak to nie wszystko.

Zapewne Wysokiemu Sejmowi było wiadome, iż włościanie nie są w możności pokryć z własnych funduszów tych budynków, że niejednokrotnie trafi się biedak, który ledwie postawi nędzne ściany, ale myśleć o tem nie może, aby pokryć swój dach materjałem ogniotrwałym.

Trzeba było więc przyjść mu z pomocą. I kraj z nią przyszedł. Jakże ona jednak wyglądała? Radzie powiatowej tarnowskiej, której jestem członkiem dano 25.000 kor. na ogniotrwałe krycie dachów dla 81 gmin, które się w tym powiecie znajdują. Na domiar złego, wszelkie raty, które co roku od dotyczących ludzi bywają zbierane, zostają odsyłane do Wydziału krajowego. Czy potrafiłoby się za te pieniądze choć jedną wieś pokryć w powiecie? Tegoby się nie uskuteczniło. Jeżeli ustawa powiada, że każdy przymuso musi kryć dachy materjałem ogniotrwałym, to można się było i o drugie postarać, a mianowicie, dać możność wykonania tego przymusu.

Wobec tak skąpego szafowania ze strony kraju jest to niewykonalne i Wysoki Sejm nie będzie się dziwił, że ustawa ta stanie się illuzoryczną. Ale wołania ludu nie ustają także i o co innego. Mianowicie o to: palimy się, niszczymy się, miljony idą z dymem, asekuracje różne przez prywatnych ludzi... założone funkcjonują i zarabiają, a krajowej powszechnej asekuracji doprosić się nie można.

Dajcie krajową powszechną asekurację przymusową, rujnować się nie będziemy. Jednak z boleścią widać, że do tego się ani na krok nie zbliżamy, że nikomu na tem nie zależy, ażeby włościanina od tych strat uchronić i że w dalszym ciągu straty te będą jeszcze wieksze, w miarę tego jak materjał budowlany będzie coraz droższy.

Gdybyśmy chcieli spuścić z oczu pojedynczego chłopa, a przypatrzyć się chcieli gminom, tobyśmy widzieli, że i gminy na każdym kroku są wyzyskiwane.

Wspomnieć tylko wypadnie i to, że Wysoki rząd dziś gminę i jej przedstawicielstwo uczynił zgoła swoim parobkiem. Jeżeli pan starosta, nie mówię już zawezwie wójta, ale tylko palcem kiwnie, a wójt nie stanie się domyślnym i na tem się nie zrozumie, to wójta się dotkliwie karze.

Wymaganie takiego posłuszeństwa naraża gminę nieraz na wielkie szkody, a dowodem tego byłoby i to, że aby skontrolować wykaz popisowych w niektórych powiatach, jak rzeszowskim, strzyżowskim ściąga się z gmin dyjety dla pana komisarza; zjeżdża on na pewne oznaczone miejsce i oznacza sobie 10 gmin, które obowiązane są dostarczyć spisów, tak, jak gdyby w inny sposób tego załatwić nie można było.

Dziś stało się to powszechnem, że jeżeli nie może załatwić czegoś komisarz, starosta, jeżeli zagubił się akt, to wszystko ma się znaleść w gminie.

Może coś podobnego wypadłoby o wydziałach powiatowych powiedzieć, jakkolwiek zastrzegam z góry, że nie jestem wrogiem rad powiatowych, to jednak muszę zaznaczyć, iż tam wkradła się straszna ślamazarność i niejednokrotnie na załatwienie sprawy czeka się miesiące; jeżeli się załatwi za miesiąc, to bardzo dobrze.

Również ciężarem do dziś dnia dla gminy nieusuniętym, pomimo bezustannego zapowiadania reformy gminnej są usługi spełniane dla obszarów dworskich. Widzieliśmy niejednokrotnie, gdy wybuchła zaraza np. w powiecie tarnowskim w Nowodworzu, że wówczas we wszystkich gminach okolicznych ustawiono warty przez szereg tygodni, które pilnowały całości obszaru dworskiego, ale były przez gminy płacone. I jeżeli dziś obszar dworski korzysta z dobrodziejstw gminy, która ma zaledwie 200 morgów, to jest to rzeczą niesprawiedliwą i ze strony W. Sejmu powinna nastąpić w tym względzie akcja, ażeby tę nierówność jak najprędzej usunąć.

Piekącą może bardziej od wszystkich spraw, jest sprawa reformy wyborczej do Sejmu. Przemawiając tu ze stanowiska włościanina i obywatela kraju, muszę zaznaczyć, że zdanie, jakie w tym Sejmie wypowiedziano ze strony niektórych posłów, reprezentantów może pewnych stronnictw, napełniają nas obawą, że tu znowu lud zostanie skrzywdzony. Powtarza się to bez ustanku. My na tem ludzie budujemy, ten lud to jest wszystko, to nasza przyszłość, ale jeżeli przychodzi spełnić wobec tego ludu akt sprawiedliwości, to się powiada: „lud do tego nie dorósł“, „lud nie płaci tak wysokiego podatku“ „brakuje mu inteligencji“, „temu ludowi, przecież nie należy się to, co nam wysoko urodzonym“.

O nowelę do ustawy naftowej.

(*p. Władysław Długosz.*)

(Ciąg dalszy.)

Jest niewątpliwą zasługą ustawy z roku 1908, iż kwestję wymiarów kopalni ujęła w normy prawne. Atoli poważne nasuwają się wątpliwości, czy minimalna granica przyjęta przez ustawę tę dostatecznie zabezpiecza przemysł naftowy przed nawrotem stosunków, które powyżej skreśliłem. Raczej obawiać się należy, iż rękojmi tej ustawa nie daje. Powiększenie ustawowego minimum 12.000 m² jest dziś postulatem całego uświadomionego ogółu producentów naftowych, a chodzi jedynie o ustalenie stopnia owego powiększenia z uwzględnieniem interesów właścicieli gruntów, przemysłowców oraz pracującej w przemyśle naftowym ludności robotniczej. Osobiście sądzę, iż komisja górnicza Sejmu, czyniąc zadość słuszności, zredukuje zbyt wygórowaną cyfrę minimalnego wymiaru, przyjętą przez projekt rządowy. Sądzę również, iż także wniosek rządowy w sprawie oddalenia otworu szybowego od granic terenu napotka na znaczną opozycję. Dotychczas wymagana 60-metrowa szerokość terenu odpowia zarówno wymaganiom ogólnego bezpieczeństwa, jak warunkom produkcji naftowej. Stanowisko ankiety, zwołanej niedawno przez Wydział krajowy, streszczające się w żądaniu 100-metrowej szerokości z zastrzeżeniem dla Władzy górniczej prawa zajścia w pewnych wypadkach poniżej to minimum, znajdzie odgłos chyba jedynie odnośnie do drugiej części wniosku. Owszem, życzyby sobie należało, by przy zachowaniu dotychczas obowiązujących wymiarów dano władzy możność uwzględnienia wyjątkowych stosunków naturalnych w wypadkach, które na uwzględnienie takie zasługują. Wszak linje naftowe Galicji zachodniej, owe warstwy ropieniecki‌e tak z reguły bywają wązkie, iż cała ich szerokość nie wynosi 100 m. Wzgląd ten nie powinien być pominięty w chwili, gdy projekt rządowy stawać się będzie obowiązującym przepisem ustawy.

Część rządowego projektu, która nas w tej chwili zajmuje, stała się nieoczekiwanie przedmiotem namiętnej opozycji ze strony pewnych kół ludności, pozostającej w styczności z przemysłem naftowym. Niewątpliwie, o ile przedmiot niezadowolenia stanowi zbytnie wygórowanie cyfr, przyjętego w projekcie wymiaru, krytyka mogłaby się powołać na pewne rzekome argumenta. O ile jednakże walka zwraca się przeciw samej zasadzie reformy, w szczególności przeciw konieczności powiększenia dzisiejszego minimum przestrzeni kopalnianej, krytyka ta jest nieogledna i zgoła szkodliwa.

Należy przedewszystkiem i z całym naciskiem napiętnować nieusprawiedliwione podejrzenie, jakoby zamierzona reforma wyszła z samolubnych podszeptów większych przemysłowców naftowych, pragnących przy jej pomocy położyć podwaliny pod przyszły trust lub stworzyć organizację celem wyzysku robotników, czy miejscowej ludności wieśniaczej. Nie jest zadaniem mojem odpierać tego rodzaju zarzuty. Zauważam tylko, iż przy rozległości galicyjskich pokładów naftowych przepis ustawowy, wymagający około 4 morgów gruntu dla kopalni, żadną miarą nie może być tłumaczony jako środek, mający umożliwić powstanie kartelu. Tem mniej uzasadnienia mają głosy o jakiemś w ustawie ukrytem narzędziu walki z przemysłowymi pracownikami zajętymi przy produkcji ropy. Owszem, powiększenie choćby w dwójnasób obecnego minimum terenów kopalnianych wyjść musi ludności, pracującej przy kopalnictwie naftowym na korzyść.

Wzmocnienie sił finansowych spółek przy wyrugowaniu dzisiejszych na zbyt kruchych i szczupłych podstawach opartych przedsiębiorstw da robotnikom naftowym pewność wypłat, oraz rękojmię trwalszego zajęcia przy danym przedsiębiorstwie. Rozporządzając znaczniejszym obszarem terenu, przedsiębiorstwo, systematyczną prowadzące gospodarkę, po kolei podda poszczególne części terenu pod eksploatację i uwolni tem samem robotnika od konieczności ciągłego poszukiwania roboty. W miarę zaś ustalenia ładu w stosunkach produkcyjnych i handlowych, niewątpliwie wzmoże się też ruch około poszukiwań surowca ropnego w innych miejscowościach Galicji, czem otworzy się dla robotników i reszty pracowników naftowych nowe pola zarobku.

Obchód grunwaldzki.

Zaledwie niepełnych sześć miesięcy dzieli nas od wielkiej rocznicy, która w Krakowie powinna mieć swój główny obchód — dlatego też najwyższy już był czas, żeby zebrać szersze grono osób, któreby pracę swoją przyłączyło do inicjatywy Rady miejskiej z połowy grudnia. Wczoraj właśnie zebrało się kilkadziesiąt osób ze wszystkich sfer na zaproszenie miejskiego komitetu grunwaldzkiego i spędziło parę godzin nad wstępnemi obradami, niczego jeszcze konkretnego nie postanawiając na życzenie grona posłów sejmowych, którzy prosili o tę zwłokę kilkunastodniową w ostatecznem ustaleniu programu.

Właściwym owocem wczorajszego posiedzenia jest wybranie na wniosek red. Bartoszewicza osobnej Komisji programowej, ktoraby szkic programu obchodu, przedstawiony przez miejski komitet omówiła i przyszła na następne posiedzenie z wnioskami swymi co do niego pod dyskusję i zatwierdzenie pełnego Komitetu. Komisję tę tworzy przedewszystkiem 13 radców miejskich desygnowanych przez Radę miejską do Komitetu grunwaldzkiego: dr Domański, Drozdowski, dr Gułkiewicz, red. Konopiński, Kosobucki, ks Krupiński, Maciołowski, dr Nowak, dr Ponikło, dr Szarski, dr Tilles, Turski, dr Wasung — tudzież 9 osób z grona wczorajszego: red. Bartoszewicz, dr Chlumsky, Kossak, Pogonowska, Prochaska, inż. Rolle, dr Rowiński, Repetowski, red. Wąsowicz.

Owocem wczorajszego posiedzenia jest także stwierdzenie zapowiedzi, że pewne sfery społeczeństwa naszego cofać się będą od udziału w obchodzie, a nawet odradzać go. Nadeszło w tej mierze parę listów od tych „trzeźwych“ głów, przestrzegających przed zbyt manifestacyjnym obchodem rocznicy grunwaldzkiej (między innymi prof. Morawski) — przybyła też widoma głowa tamtych głów na posiedzenie wczorajsze, hr. Stanisław Tarnowski, aby oświadczyć publicznie, że ani wiek, ani zdrowie, nie pozwalają mu brać czynnego udziału w pracach komitetu. Dotychczas wszystko w porządku — nikt nikogo nie gwałci, a chorzy starcy mogli byli w domu pozostać i wystarczyłoby oświadczenie to ich listowne. Ale ekscelencja Tarnowski idzie dalej: on nie pozwala podpisywać swego nazwiska na liście członków Komitetu grunwaldzkiego, bo... nie chce być malowanym członkiem, (co za wstydliwość! — podobno dopiero pierwszy raz wyszły na jaw te spóźnione skrupuły...). Postanowienie to swoje wypowiada tonem tak uroczystym i stojąco, że aż stropił się tem prof. Czermak, który, proponowany świeżo do komisji wydawniczej, począł się wymawiać, że nie wie, co to za obchód będzie i t. d., słowem początek rejterady.

Będziemy mieli sposobność do tego strachajłostwa powrócić przy ogólnej dyskusji o charakterze obchodu grunwaldzkiego, jaką odłożono na następne pełne posiedzenie, teraz tylko należy zanotować myśli, jakie wczoraj rzucano. Nie rozstrzygniętą przedewszystkiem pozostała kwestja daty obchodu.

Przeważało zdanie, że głównym dniem powinien być ów dzień historyczny: 15 lipca, bez względu na to, że wypada on w piątek. Ponieważ na ten czas zwołano także zlot sokoli, więc będzie można wszystkiemi temi uroczystościami wypełnić nawet 4 dni. Komitet miejski proponuje tak: 15 nabożeństwo i festyn, 16 odsłonięcie pomnika Jagiełły i pierwszy dzień zlotu, 17-go (niedziela) msza polowa, pochód do grobu Jagiełły, ćwiczenia zlotowe, teatr, 18 nabożeństwo

żałobne w katedrze na Wawelu. — Prawdopodobnie jednak projekt ten ulegnie o tyle zmianie, że najważniejsze części obchodu przypadną na piątek 15-go.

Dowiedzieliśmy się także z ust r. Kosobuckiego, że projektowana wystawa, pamiątek XV. wieku, napotyka na przeszkody, bo c. k. konserwator dr. Tomkowicz orzekł, że niema przedmiotów stosownych, a dyr. Kopera oświadczył, że on nie ma czasu (!) na zajęcie się tą sprawą (a więc do kogóż to należy?!). Mimo to — jak oświadczył wczoraj r. dr. Nowak — Komitet Muzeum narodowego ponownie zwrócił się do tych panów, by przecież poszukali i czas znaleźli, a posiedzenie wczorajsze dodało im do pomocy pp. Szukiewicza, Lepszego, Chmiela, Muczkowskiego i dr. Czołowskiego ze Lwowa, godząc się także na myśl r. Kosobuckiego, by wystawę rozszerzyć na całą epokę Jagiellońską.

Zgłoszony przez red. Wąsowicza wniosek posła Bojki (a drukowany w wczorajszej „Powszechnej") by urządzić drugi pogrzeb szczątków Jagiełły po przeniesieniu do drugiej trumny—odesłano do komisyi programowej, ale odrazu już się znaleźli oponenci, powtarzający w Kółko, że byłoby to profanacją.

W sprawie konkursu na okolicznościową sztukę teatralną zauważył dyr. Solski, że będzie on spóźniony i niepotrzebny, bo już się ukazały 3 rzeczy sceniczne na tem tle: Ignacego Grabowskiego, Gomulickiego i Sydona Friedberga — jedną z nich wystawi teatr miejski.

Komisja wydawnicza rozpatrzy także wniosek red. Wąsowicza, by broszura popularna, którą komitet wyda, składała się z 2 części: z opisu historycznego wypadków z przed 500 lat i z obrazu dzisiejszego naszego położenia pod zaborem pruskim — celem przygotowania szerokich sfer do święcenia rocznicy i zapoznania ich z tłem obchodu.

Zmarłej ziemi polskiej grudą zasypano wczoraj wiernego jej syna.

*

Ze Lwowa nadchodzi druga wieść żałobna. Z tych samych szeregów wyrwała śmierć drugiego dzielnego człowieka, którego szanować nauczyli się nawet przeciwnicy. Zmarł Stanisław Kachnikiewicz, substytut notarjalny, wybitny i nawet czynny człowiek polskiej partji socjalistycznej. Działał głównie w szeregach młodzieży uniwersyteckiej, będąc przez długi czas jednym z przywódców jej postępowego odłamu. Przechodził wraz z nią zwycięzko przez walki z narodową demokracją, która nienawidziła go serdecznie za to, iż niczego karygodnego w czystym jak łza jego charakterze znaleźć nie mogła. Niezwykłej bezstronności swej dał dowody przez rok przewodniczenia Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, na który to urząd wyniosło go zaufanie większości młodzieży akademickiej.

Zmarł na gruźlicę, sterany naprawdę mimo młodego wieku pracą agitacyjną.

Cześć pamięci uczciwego człowieka.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr miejski.

(„Pod górę" — sztuka w 3 akt. H. K. Rostworowskiego.)

U nas teraz wszystko nazywa się „sztuką", co tylko składa się z rozmówek paru osób. Mniejsza o to, że jedna używa sobie na gadaniu kilometrowem — inne mogą drzemać tymczasem spokojnie (tak robił wczoraj przez większość aktu III na scenie „Utis", a na sali publiczność), wystarczy, że ktoś od czasu do czasu bąknie pod nosem i jest akt gotowy, a potem parę takich lukrecjowych historji, razem wziętych, nazywa się „sztuką", którą przez parę godzin można zanudzać publiczność.

Właściwie premjerowi goście powinni mieć pretensję do dyrekcji, że ich świadomie o te nudy śmiertelne przyprawiła. Nie wiemy, jakie względy skłoniły ją, że tę zgoła niesceniczną rzecz, zakwalifikowała na scenę i wydziwić się nie możemy zmysłowi scenicznemu dyr. Solskiego, że choćby w ostatniej chwili nie cofnął jej ze sceny. Filozofowanie to, jakiem jest przepełniony akt II i III, dobre do książki, ale nie dla teatru, dokąd chodzi bardzo przeciętna publiczność, szukająca przedewszystkiem w sztuce akcji, a tej prawie całkiem niema, tylko rezonerstwo i rezonerstwo.

Jeszcze najżywszym jest akt I z żywiołową postacią stangreta, rwącego się od tych pańskich koni do orki i siejby — w ogóle stajnia i „koński styl" w informacjach ruchowych, w słowach i charakterze tych paru osób całkowicie udał się autorowi, otrzaskanemu widocznie z tą sferą z tytułu swego hrabiowskiego pochodzenia...

Najlepiej też wypadła rola owego stangreta (p. Węgrzyn Józef) bo żył on i duży miał rozmach życiowy — dobrą kobieciną wiejską była p. Słubicka, choć postać to także zamącona. Pani Solskiej bardzo ładnie było w amazonce — z grą, jak zawsze, pełną subtelności. Niezmiernie interesującą sylwetkę stworzył wprost artystycznie pan Stanisławski z symbolicznego zwiastuna nieszczęścia. Panu Leszczyńskiemu można tylko współczucie wyrazić, że męczył się przez dwa akty w tych tyradach bez końca. P. Weychert przynajmniej się wyspał dobrze na scenie — tak z roli wypadało...

Sztuka padła beznadziejnie.

włw.

Teatr ludowy.

(„Ciotka Karola" — farsa w 3 aktach Brandona).

Któżby jej nie znał?! (farsę nie ciotkę). Obiegła teatry stołeczne, „szmiry" prowincjonalne i sceny amatorskie, wszędzie dając znakomite pole do popisu przedstawicielowi tytułowej roli. Przedstawicielowi — nie przedstawicielce, bo „ciotka Karola" przez całe 2 akty i trzy ćwierci trzeciego ma pod spódnicą... spodnie i „warunki" na kobietę... sztuczne, będąc urodzonym mężczyzną. Farsa znakomita, szereg szampańskich scen — pan Jarniński dokazuje cudów bohaterstwa w tej spódnicy (czasem nawet za wiele!) — publiczność trzyma się za brzuchy od śmiechu i... czegóż chcecie więcej od farsy?!

Grano ją dobrze na ogół. Przedewszystkiem Jarniński i Turski, z dużym humorem, który może zdałoby się trochę hamować, bo przecież nie wszyscy w teatrze są publicznością z galerji, dla której wystarczy fikanie nogami. Bez zarzutu był p. Szarkowski i Hoffman, tudzież wszystkie występujące w farsie panie. Parze studentów (Szkudelski-Heleński) zarzucić by można, brak życia i pewne plątanie się bezradne, nie były to naturalne postacie, ale jakieś sztuczne.

włw.

Dwa zgony uczciwych ludzi.

Przez zasypany śniegiem, pusty i cichy cmentarz żydowski kroczył wczoraj smutny orszak pogrzebowy. Na czele pochodu widniała prosta czarna trumna z wiązanką róż czerwonych na wieku. Przed trumną niesiono szereg wieńców. Uczestnicy pogrzebu postępowali cicho — tylko samotny rzewny altowy głos śpiewaka, płynął jak skarga żałosna i w dal niósł tęskną nutę marsza pogrzebowego. Orszak pogrzebowy był dość dziwny, może jeszcze nie widziany na żydowskim cmentarzu. Szli tam nietylko żydzi-inteligenci, robotnicy i nędzarze, ale i chrześcijanie z różnych sfer i to w przeważającej liczbie.

Grzebano niezwykłego samobójcę, co umknął dławiącej go chorobie piersiowej. W sobotę znaleziono w jednym z tutejszych hoteli zastygłe już zwłoki współpracownika „Naprzodu" Józefa Kwiatka. Pochodził z żydowskiej rodziny, choć sercem i czynem Polakiem był, za Polskę niepodległą walczącym. Był to jeden z tych rewolucjonistów na krwawym gruncie Królestwa wyrosłych, co dla rewolucji zdrowie, szczęście osobiste i wolność własną poświęcają.

Bł. p. Kwiatek niejednokrotnie na własnej odczuł skórze, czem są więzienia i kazamaty carskie, czem zesłanie w głąb Rosji do najbardziej zapadłych jej kątów.

Józef Kwiatek był rewolucjonistą dzielnym i nieustraszonym. Jawnie nawet wobec posiepaków carskich przyznającym się do czynnego udziału w rewolucji.

Kiedy rozmaite niedobitki rewolucji ostatniej ściągać poczęły do Galicji i bł. p. Kwiatek znalazł się między innymi. Ale i tutaj w pracy nie ustawał ani na chwilę. Widząc ciemnotę i zacofanie mas robotniczych, Kwiatek z właściwym mu zapałem i energią zajął się organizowaniem dla nich odczytów i kursów. To też w sferach pracujących znali Kwiatka wszyscy.

Kwiatek, śmiało spoglądający w oczy życiu nie uląkł się zajrzeć w martwe ślepia śmierci. Widząc, że gruźlica, której się nabawił w więzieniu coraz silniej rujnuje jego organizm, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Dla poratowania zdrowia lekarze wysłali go zagranicę, ale Kwiatek w ojczyźnie Polsce zakochany do Polski wrócił umrzeć wśród swoich...

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Sztuka Rostworowskiego: „Pod górę" grana jest dziś i w środę, następne przedstawienia w tygodniu przyszłym. We wtorek 25 bm. z powodu przedłużającej się niedyspozycji pani Wysockiej, zamiast "Wujaszka Wani" dana będzie krotochwila: „Osiołkowi w żłoby dano...". „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego grany w niedzielę przy wypełnionej sali do ostatniego miejsca, powtórzony będzie w czwartek 27 bm. „Betleem polskie" Rydla dane będzie w najbliższą niedzielę po południu po raz przedostatni w bieżącym sezonie.

Teatr ludowy. Dziś ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego „Kościuszko pod Racławicami". W roli Katkowa wystąpi znany w Krakowie tancmistrz i były artysta sceny poznańskiej p. L. P. Doliński. We wtorek grane zawsze z wielkiem powodzeniem „Opowieści Imci Pana Dymka". We środę „Zbójcy". Na sobotę przygotowuje dyrekcja wspaniałe widowisko fantastyczne „Hulaj dusza" z nowemi dekoracjami i kostjumami. Próby odbywają się codziennie.

Koncert Selmy Kurz odbędzie się w Starym Teatrze dnia 1 lutego br. Występ rozgłośnej primadonny okazał się w tym roku niemniej atrakcyjnym, niż w roku zeszłym, gdyż ze wszystkich kategorji miejsc pozostała obecnie już tylko pewna ilość krzeseł po 12 i 10 koron. Resztę biletów sprzedaje kasa koncertowa w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

Roda Roda, znany współpracownik monachijskiego „Simplicissimusa", wsławiony swojemi świetnemi humoreskami na tle wojskowem, przybędzie do Krakowa w dniu 31 bm. i wygłosi w Starym Teatrze odczyt z utworów własnych, przeważnie dotąd nie drukowanych. Pośród licznych podobnych „wieczorów amatorskich", jakie odbywają się często w wielkich miastach, mają wieczory humorysty monachijskiego osobliwą renomę nie tylko ze względu na treść wesołą, lecz także na oryginalny sposób wygłaszania tych drobiazgów" Sprzedaż biletów odbywać się będzie w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

Przedstawienie „Jasełek". W piątek dnia 28 bm. w Klubie pocztowym odegrane będą „Jasełka" i „Córki Sjonu" przez panny z internatu wychow. w Krakowie. Ceny miejsc: Pierwsze 2 K, drugie 1·60 K, trzecie 1·20 K, czwarte 60 hal. Początek o godzinie 4 po południu. Bilety można nabywać wcześniej w składzie artykułów relig. p. Angrabajtisa.

Wycieczka do Południowej Ameryki. Dolno-austrjackie Stowarzyszenie przemysłowe we Wiedniu urządza w czasie od połowy sierpnia do końca października br. podróż naukową dla zbadania stosunków komercjalnych Południowej Ameryki. W szczególności obejmie wycieczka zwiedzenie międzynarodowej wystawy w Buenos Aires, miast Montevideo, Santos, Rio de Janerio i wysp Kanaryjskich. Cała podróż trwać będzie 70 do 75 dni, a koszta wynosić będą od uczestnika około 4.000 koron. Ewentualne zgłoszenia przyjmuje Izba handlowa w Krakowie.

Wieczór taneczny czeladzi rzeźniczo-masarskiej odbędzie się w sobotę dnia 29 bm. w sali cechu „Na Kotłowem" ul. Kolejowa l. 18. Ceny biletów: dla panów 2 K, dla pań 1 K 50 hal., bilet familijny (4 osoby) 5 K. — Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Stroje wieczorowe. Początek o godzinie 9 wiecz. Dochód przeznaczony na fundusz własnego domu.

Ostróżnie z zakupnem losów genueńskich. Według reskryptu Ministerstwa skarbu oferuje pewne zagraniczne przedsiębiorstwo bardzo korzystne warunki z zaproszeniem do zakupna losów genueńskich. Przestrzegamy naszych Czytelników przed zakupnem losów.

Prezydjum namiestnictwa w wydanym okólniku do wszystkich starostw i prezydentów miast Lwowa i Krakowa poleciło zwrócić uwagę ludności na oszukańczą działalność różnych banków losowych, przestrzedz ją przed zawieraniem interesów z licznymi tego rodzaju bankami holenderskimi (w Amsterdamie i Arnheim), tudzież podobnemi instytucjami, znajdującymi się w Kopenhadze, Hamburgu i Frankfurcie, które uprawiają oszukańczą działalność na polu interesów losowych, premiowych i serjowych.

Odrestaurowanie Domu Matejki. Po przejściu Domu i Muzeum Jana Matejki w posiadanie gminy i po objęciu zarządu tej instytucji przez dyrekcję Muzeum Narodowego wyraziło Tow. im. Jana Matejki szereg dezyderatów, które w miarę możności należałoby w bliższej lub dalszej przyszłości wykonać, jak np. usunięcie sklepów z kamienicy, obrócenie w danym razie oficyn na pomieszczenie zwiększających się zbiorów i kilka innych jeszcze. W plan tego uzupełnienia i ostatecznego wykończenia Domu im. Matejki włączył nowy zarząd sprawę naprawienia tego, co swego czasu zostało przeoczone. Jak wiadomo, kamienica, w której się mieści Muzeum Matejki ma za sobą poważny wiek i niewątpliwie istniała już w drugiej połowie XVI w. Jakiem było jej pierwotne wejrzenie, niewiadomo. Ostatnia przebudowa, którą za życia mistrza prowadził Tomasz Pryliński, zmieniła charakter kamienicy zupełnie. Wtedyto nadbudowano w niej trzecie piętro, przesunięto klatkę schodową, oraz nadano dzisiejszą barokową fasadę. W czasie tych robót nie natrafiono na nic takiego, coby się przywrócenia swego pierwotnego kształtu domagało. Dopiero w roku 1903 w trakcie robót adaptacyjnych dalszych piętr Domu, prowadzący je architekt, p. Zygmunt Hendel, natrafił pomiędzy pierwszem a drugiem piętrem na ślad starej z XVI w. modrzewiowej powały. Matejko o istnieniu jej z pewnością nie wiedział. Gdyby mu ona była znaną, byłby niewątpliwie kazał ją odkryć. Tym też tylko względem powodowany obecny Zarząd przystąpił w ostatnich miesiącach do odsłonięcia stropu. Po odbiciu podsiebitki nad salonem Matejki ukazała się stara, powierzchownie zetlała nieco posowa, z fazowanych belek i desek modrzewiowych. Po odczyszczeniu belek pociągnięto je woskiem, terpentyną, przez co naturalny kolor drzewa został w zupełności zachowany. Przez usunięcie starego sufitu zyskał salon Matejki przeszło pół metra na wysokości, a stary strop nadał mu szczególnie miły, archaiczny nastrój. Nad wzorowem wykonaniem powyższych robót czuwał bezinteresownie i radą swą służył art. mal. p. Juljan Makarewicz, za co mu Dyrekcja Muzeum Narodowego składa na tem miejscu gorące podziękowanie. Ponowne otwarcie Domu Matejki dla publiczności (od godz. 11—3) nastąpiło w niedzielę 23 bm.

„Sejm a walka z alkoholizmem“, odczyt dra Aug. Wróblewskiego w „Eleuterji“, wygłoszony wczoraj wobec około stu słuchaczy, dotyczył wstąpienia ruchu abstynenckiego w nową erę walki politycznej o prawodawstwo anty-alkoholiczne. Prelegent radził połączenie dla tej sprawy żywiołów politycznych partji ludowej, która dotychczas główną walkę w tej sprawie prowadziła, z członkiem Eleuterji, posłem Stapińskim na czele, następnie partji chrześcijańsko-społecznej i socjalistycznej. O ile rozbieżne są ich dążenia w innych sprawach, o tyle w zwalczaniu alkoholizmu mogą się pogodzić, bo tu ich interesy są zgodne. Partje prawicowe i demokracja nie dadzą się wciągnąć do sojuszu, ponieważ sycą w swem łonie kapitał alkoholowy, chociaż oddzielne, bardziej szlachetne i bardziej świadome jednostki stają z nami w szeregu. Prelegent żąda uchwalenia noweli sejmowej, przedłużającej gminom termin ustanawiania ilości szynków w ich obrębie i dozwalającej nieograniczone minimum szynków. Sejm powinien uchwalić też oddawanie jaknajwiększej ilości koncesji gminom, ile każda gmina zażąda. Namiestnik niesłusznie sprzeciwia się żądaniu posła Stapińskiego, bo przecież gminy nieraz prowadzą przedsiębiorstwa konkurujące z prywatnemi, a konkurencja gmin z szynkiem prywatnym tylko na dobre ludności wyjdzie, gdy gmina będzie tem staranniej doglądać regulaminu w prowadzeniu szynku u swego konkurenta. Namiestnik broni prywatnego kapitału szynkarskiego, bo ten mu milszy niż dobro społeczne. Sejm powinien uchwalić ścisły regulamin, wymagający przedewszystkiem zamykania szynków w niedziele i święta, nie sprzedawania i nie podawania trunków osobom podhumorzonym, oraz młodzieży nieletniej, zabraniający sprzedawania jednej osobie więcej nad trzy kieliszki wódki, skracający godziny policyjne otwarcia szynków w ciągu dnia i zupełnie zabraniający sprzedaży napojów alkoholowych w nocy. Sejm powinien polecić władzom uprzywilejowanie i ułatwianie zakładania wszelkich mleczarń, jadłodajni bezalkoholowych, sprzedaży wody sodowej i napojów bezalkoholowych ochładzających lub ogrzewających.

Prezes oddziału krakowskiego St. Stączek, który w gorącem przemówieniu zagajał posiedzenie, zabrał głos w dyskusji, twierdząc, że i z partji prawicowych, oraz demokracji, niektóre osobistości interesują się zwalczaniem alkoholizmu, wymienił dra Caro, hr. Pinińskiego, dyrektora Petelenza.

„Prostytucja a wychowanie“. Pod tym tytułem wygłosiła wczoraj odczyt p. Kaźm. Bujwidowa. P. Bujwidowa, poruszając powyższą sprawę, postawiła sobie za zadanie rozwiązanie następującego pytania: „Jest źle. — Co robić, żeby było lepiej?“ — Podniosła więc, że w dzisiejszem społeczeństwie brak wiary w możność podźwignięcia się z głębokiego upadku i kładła nacisk, że właśnie szczepieniem tej wiary powinny się zacząć wszelkie zaradcze kroki. Kładła nacisk na to, by wadliwą dzisiaj pedegogię uzupełnić pedagogją seksualną, a zwracając się do wychowawców, w pierwszym rzędzie do rodziców, podnosiła hasło, by dzieci wychowali w czystości i prawdzie, wpajając w nich wzniosłe idee erotyczne. Prelegentka wychodziła z tego założenia, że człowieka musi się uważać za istotę odpowiedzialną za czyny swoje i że raz powinno się przeszłość uważać popędy zmysłowe za coś zwierzęcego. Kierować zaś nimi powinna silna wola, a pobudką powinny być w pierwszym rzędzie nie względy hygieniczne, ale przedewszystkiem etyczne. Licznie zebrana publiczność, przeważnie płci pięknej, gorąco oklaskiwała prelegentkę.

Z sekcji ekonomicznej. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej pod przewodnictwem r. m. dr Domańskiego. Sekcja rozpatrywała wnioski magistratu w sprawie ofert na dostawy zaprzęgów do odwozu beczek talardowskich i poleciła magistratowi przedłożyć cyfrowe obliczenie z ostatnich kilku lat co do ilości wywiezionych nieczystości i kosztów odwozu, a zarazem uznała za wskazane odroczyć jeszcze pertraktacje z oferentami. Następnie przystąpiła sekcja do dalszych obrad nad budżetem m. na r. 1910 i uchwaliła budżet zakładu czyszczenia miasta, tudzież kilka pozycji działu V budżetu, obejmującego zarząd główny.

16-letni spadkobierca. Wczoraj w nocy w jedne z gościnnych knajpek koło kolei obchodziło liczne towarzystwo sutą libację. „Browar z harą“ lał się wy kryształowe szklanice, a z szklanic w spragnione gardła wesołych uczestników. Fundował zaś 16-letni młodzieniec wspaniale przybrany ze złotym zegarkiem i złotym łańcuchem. Zaś koło niego, siedział jakiś robotnik, gotowy na każde skinienie swego władcy. To zwróciło uwagę ajenta który młodzieńca aresztował. Na policji zeznał on, że jest J. Bieleckim i pochodzi z Warszawy, a pieniądze, które tak rozdawał, dostał w spadku. Policja pozwoliła sobie wątpić w wiarygodność wesołego Warszawiaka i prowadzi w tej sprawie śledztwo.

Przyjemności zimy. Długośmy czekali nadaremno i wyglądali zimy, aż przyjedzie otulona w białe, śnieżyste futra. Minął grudzień, styczeń się już nachylał ku końcowi, aż wreszcie zjawił się upragniony gość i dał nam wszystkie swe przyjemności: Ślizgawkę, sannę, a wreszcie i oślizgłe trotuary, które, niestety, nie zawsze i nie wszędzie posypuje się piaskiem, co znów pociąga za sobą rozmaite nieprzyjemne skutki. Tego doświadczyła J. G., 22-letnia, wesoła panna sklepowa. Wracając tej nocy o godz. 12-tej z zabawy rozmarzona, z ostatniemi echami walca w uszach, upadła tak nieszczęśliwie na ziemię, że złamała lewą rękę. Pogotowie odwiozło ją do szpitala.

Niezbadana awantura. Wczoraj w nocy doniósł na Pogotowie policjant, że na placu Wielopolskim leży jakiś człowiek pobity i zamarznięty. Przywieziono go na Pogotowie, gdzie ocucony zeznał, iż się nazywa Jan Pieniążek ma lat 49 i że go napadli jakieś andrusy, którzy go poranili i skopali po twarzy i okradli z zegarka. Zaledwie ten skończył opowiadać swą tragiczną historję, gdy zjawił się dorożkarz z Grzegórzek, 32-letni p. M. Malinowski z dwoma ciętemi ranami na piersiach i podbrzuszu. Opowiadał, że gdy wracał przed godziną do domu, spotkał kilku mocno podchmielonych słodkim płynem Bachusa andrusów. Jeden z nich potrącił go brutalnie, a gdy p. Malinowski upomniał rogatego czciciela alkoholu, by się nieco odpowiedniej raczył zachowywać, napadł go z drugim niejakim J. Grzywą i poranił go nożem. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu rozpoznał p. Malinowski w Pieniążku owego nożownika. Sprowadzona władza policyjna, wraz z inspektorem, p. Karczem, nie mogła nic z nich wyciągnąć, bo obydwaj byli mocno cięci. Wobec tego odesłano ich „pod telegraf“, by sobie wynoczeli i przespali się.

Małoletni podpalacz. M. Szewczyk, rodem z Liszek służył u gospodarza Wrony, na Bielanach. Dwa tygodnie temu pobił go gospodarz, wskutek czego Szewczyk uciekł do domu. Ojciec jego zgłosił się wobec tego do Wrony po zapłatę za służbę. Wrona stanowczo odmówił. Wobec tego J. Szewczyk postanowił się zemścić. Dał synowi cygaro, oblane naftą i kazał iść synowi do gumien byłego swego gospodarza, by tam zapalone cygaro włożył w siano. Posłuszny synek usłuchał tatusia i skrupulatnie wykonał zlecenie. W kilkanaście minut potem stodoła stała już w płomieniach. Szewczyk został pochwycony i odstawiony pod telegraf.

Bandytyzm. Wczoraj o godz. 8 wieczór zawezwał żandarm Pogotowie ratunkowe na Krowodrzę. Jakiś woźnica, przejeżdżając główną ulicą tego wielkiego Krakowa, znalazł na niej dwóch nieprzytomnych, zmarzniętych mężczyzn. Zlitowawszy się nad nimi, przywiózł ich do rogatki, aż tu spotkał żandarma. Zawezwano Pogotowie ratunkowe, które obydwom udzieliło natychmiastowej pomocy. Ranni byli to dwaj bracia: Michał i Ludwik Wolikowie. Napadnięci przez „andrusów“ krowoderskich, bronili się bracia jak mogli. Wreszcie zbici aż do nieprzytomności zostali porzuceni na drodze. Ludwik miał złamaną nogę i rany na głowie. Pogotowie odwiozło go do szpitala. Michała, którego rany były lżejsze, odesłano do domu.

Pogotowie ratunkowe ubiegłej nocy było wzywane, począwszy od godziny 8 wieczór, 12 razy.

Podgórze.

Z magistratu. Magistrat podaje do publicznej wiadomości, że w myśl § 91 ustawy miejskiej, Rada miejska postanowiła uchwałą z dnia 18 stycznia br. podwyższyć opłatę gminną od piwa, wprowadzonego do Podgórza z kwoty 3 kor. 40 hal. do kwoty 6 kor. od jednego hektolitra, a to już na rok 1910, a w każdym razie od 1 stycznia 1911. Odnośnie do tej uchwały mogą członkowie gminy wnieść w ciągu dni ośmiu od dnia ogłoszenia swe uwagi, które przedłożone zostaną przy uzyskaniu zatwierdzenia do rozpoznania.

W rocznicę powstania styczniowego zapowiedziany odczyt prof dra Sokołowskiego, który się miał odbyć w sali „Sokoła podgórskiego“ i który zgromadził kilkanaście jak zwykle osób, przeważnie akademików. nie odbył się z niewiadomych powodów.

Wykład p. Czapińskiego dla małoletnich odbył się wczoraj staraniem Uniwersytetu ludowego w sali Domu robotniczego. Zajmujący ten wykład p. t. „O Chinach“, przeplatany świetlnymi obrazami zaciekawił licznie zebraną młodzież, która z należytą uwagą słuchała słów prelegenta, kreślącego barwnie życie i obyczaje Chińczyków, jakoteż prace ich społeczne i ekonomiczne.

Z procesu Borowskiej.

Z sobotniej rozprawy.

(Dokończenie.)

„Musi zginąć z mej ręki.“

Wtedy p. Borowska odezwała się do mnie: Niby to mnie p. Lew. kocha, a za innymi chodzi. „Jednak i tak p. Lewicki musi z moich rąk zginąć“ — „Cóż pani przyjdzie z tego“? „Nic. Niejeden mężczyzna z moich rąk zginął i nic mu się nie stało“. Kiedyindziej mnie zawróciła i powiedziała: „W razie wypadku proszę nikomu nie mówić“. Z portmonetki Bor, wyjmowała klucz.

— Od czego? Od bramy czy od drzwi?

— Nie wiem, nieduży, o dwu zębach.

— Czy taki? (pyta przewodniczący) pokazując klucz.

— W śledztwie Diakowa nie mówiła o słowach Bor., że inych mężczyzn straciła.

— Nie, bo p. sędzia mnie zgromił.

Bor. Gdzie mnie pani widziała na rozprawie Haeckera.

Widziałam, jak pani wychodziła z sali, mówili mi, że to pani.

Przewodn.: Dlaczego Diakowa nie przyszła prędzej na świadka? Podobnoś kazał na spowiedzi.

„Wyjaw zbrodnię“!

— najpierw śnił mi się Lew. z psem swoim i mówił do mnie: „wyjaw, wyjaw zbrodnię“ — kazał mi się wyspowiadać. Powiedziałam to Prochowskiemu. Potem poszłam do spowiedzi. Ksiądz kazał mi zgłosić się do sądu.

Bor.: Pierwszy raz widzę tę osobę — świadomie ją teraz widzę, nigdy z nią nie mówiłam.

Diakowa obstaje przytem, że prawdę zeznała.

Obrońca prosi o dopuszczenie koncypienta swego dr. Feldbluma, do którego raz zgłosił się p. Prochowski z tem, że do narzeczonej jego powiedziała Bor., iż zastrzeli Lewickiego. Prochowski widział się potem z obrońcą przedtem jeszcze, gdy objął już obronę Borowskiej. Powiedział wyraźnie: przychodzę do pana, jako do obrońcy. Odesłałem go do sądu.

Dr. Klębk. Ktoś poprowadził tych ludzi oboje do kancelaryi adw. Szalaya, opowiedzieli to jego zastępcy, a ten im odpowiedział: „Lepiej nie mieszajcie się do spraw sądowych.

Nikodem Prochowski

lat 25, ogrodnik, Borowska prosi, by go nie przesłuchiwać, ale dać wiarę jego zeznaniom w śledztwie.

— Czy znałeś pan świętej pamięci adwokata Szalaya (wesołość olbrzymia).

Dr. Szalay: Co w sercu, to na myśli.

Przewodn. Ale to zazwyczaj na dobre wychodzi (do świadka). Znał pan nieboszczyka Lewickiego?

— Nie.

— A panią Borowską?

— Także nie.

— Kiedy Diakowa opowiada o tem?

— W 3 tygodnie po śmierci Lew. mówiła, że się śnił Lew. że go widziała z dużym psem i mówił do niej: „Wydaj, wydaj zbrodnię“! Ona zaczęła mi opowiadać, jak ją Bor. zaczepiła raz na schodach, wypytywała się, czy nie idzie z listem od kogo. Potem odgrażała się i prosiła, by nic nie mówiła nikomu.

— Czy pan był z Diakową u mec. Szalaya? Kto wam to polecił?

— Jeden znajomy mi to powiedział, bo p. Szalay tę sprawę prowadzi, to będzie najlepiej wiedział.

— A czy mówił, że p. mecenas jest obrońcą Borowskiej.

— Nie. Zastępca p. mecenasa powiedział i to bardzo dobrze, ale przyjdźcie jak będzie p. mecenas. Potem przyszła Diakówna i zaczęła to opowiadać, a zastępca p. mecenasa zaczął to spisywać. Potem spotkałem jednego woźnego, opowiedziałem mu, a on mi rzekł, że głupstwo zrobiłem, że tam poszedłem, żebym się zgłosił do sądu.

Obrońca: Czy Diakówna jest narzeczoną pańską?

— Tak.

Urszula Berke.

stróżka z kamienicy przy ul. Wolskiej l. 28. — niezaprzysiężona.

— Przypomina sobie Berkowa ten dzień przed śmiercią Lew., on tam był.

— Po 9 w nocy wszedł do p. Tyszkiewiczowej. O trzy na jedynastą wychodził.

— Zkąd Berkowa wie, że to była ta godzina?

— Gdy Lew. zadzwonił, ja wyszłam otworzyć bramę, pies uciekł mu i zawrócił do mieszkania, potem drugi raz, ze zwieszoną głową.

— Czy nieboszczyk poszedł pod Sokół?

— Nie, szedł trotuarem na dół.

Bor. Przejść prosto nie można, bo tam są klomby.

Cała sala, obrońca i przysięgli dysputują, czy można przejść, czy nie można.

Przewodn.: Czy trzeba obejść klomb?

Bor.: Do pierwszej ławki trzeba.

Berkowa: Patrzyłam za psem, uciekał ku błoniom, p. Lew. go wołał.

Bor.: Adw. Vorzimmer zeznaje, że widział Lew. koło Bizanca.

— Ależ to drobnostka.

Następnie odczytano

zeznania żony Lewickiego

złożone w śledztwie. Stwierdza ona, że powodem rozejścia się ich był stosunek z inną kobietą. Przy urzędowej separacji zobowiązał się płacić jej 100 K. miesięcznie. Płacił regularnie. Przed półtora rokiem zaproponował jej przez trzecią osobę rozwód, by mógł wziąć ślub z inną.

Sposobu życia Lew. po rozejściu się, żona jego nie śledziła. Obecnie ma przekonanie, że trudno przypuścić samobójstwo.

Następnie odczytano także

zeznania adw. Rowińskiego,

którego kancelarja jest przy ul. Sławkowskiej naprzeciw kancelarji śp. Lewickiego.

Dr. Rowiński oświadczył w śledztwie, że z pokoju jego od biurka, ustawionego przy oknie, można dobrze widzieć, co się dzieje naprzeciw u Lewickiego.

W nocy 4 czerwca pracował dr Row. przy tem biurku swem od godz. 10 do 12 i kilkakrotnie rzucał okiem przez okna, ale zawsze widział, że w mieszkaniu Lew. było ciemno, ani promyka żadnego światła nie zauważył. Dr Row. zauważa jednak, że mimo to mógł ktoś w międzyczasie wchodzić tam z lampą i wychodzić, co uszło jego uwagi.

W programie dzisiejszej rozprawy popołudniowej było jeszcze przesłuchanie jako świadka red. Marjana **Dąbrowskiego**, który jednak z powodu zasłabnięcia nie mógł stanąć — wobec tego rozprawę odroczono do poniedziałku 9 rano.

Wychodzących z gmachu sądowego powitała miła niespodzianka.... śnieg.

*

Dziś rano prezydjum trybunału wypłaciło dr. Marjanowi Borowskiemu 138 K. tytułem odszkodowania za stawiennictwo w sądzie i oświadczyło mu, że dalszy jego pobyt w Krakowie jest niepotrzebny, nie będzie już więcej przesłuchiwany.

Do policji krakowskiej nadesłała żona pewnego profesora z Keczkemetu na Węgrzech niemieckie tłumaczenie poezji węgierskich Araniego z prośbą o doręczenie Borowskiej, by z nich czerpała otuchę w ciężkich swych chwilach. Za zgodą trybunału książka ta doszła rąk Borowskiej, która zatapiała się w nią podczas chwilowych przerw na sobotniej rozprawie.

Zachowanie się policji na galerji sądowej.

Już niejednokrotnie żaliliśmy się na brutalne zachowanie się żołnierzy policyjnych wobec inteligentów, a oto nowy wypadek zdarzył się w sobotę w gmachu sądowym, w którym odbywa się rozprawa przeciw Borowskiej. Jak wiadomo już na godzinę przed rozpoczęciem rozprawy przed drzwiami wiodącemi na galerję panuje ścisk nie do opisania. Tak było i w sobotę. Przy drzwiach na galerji ustawiono policjanta Nr. 173. Ponieważ natłok pań był wielki, dlatego najbliżej policjanta stojące panie nie mogąc wytrzymać naporu, przysunęły się bardzo blisko „władzy“. A że wszelka władza pochodzi nie z tej ziemi, przeto i policjant, nie mógł tego ścierpieć, aby zwykli śmiertelnicy tak zbliżali się do niego. To też uważał za stosowne, uderzyć najbliżej stojącą panią parę razy pięściami w piersi, a następnie, chwyciwszy brutalnie za ramiona, począł ową panią niby taranem rozbijać otaczający go tłum.

Nie dosyć na tem. Oto, kiedy pani ta zaprotestowała przeciw tak brutalnemu postępowaniu policjanta, zawyrokował w swej salomonowej mądrości, stojący opodal ajent policyjny, aby „zapisać“ ową panią za „obrazę władzy“. Wreszcie, kiedy już wpuszczono publiczność na galerję i rozprawa się toczyła, weszli jeszcze policjant i ajent wśród zebrane panie i „ściągali protokół“, przeszkadzając temsamem w przysłuchiwaniu się rozprawie.

To też oburzenie było na przedstawicieli władzy ogólne. Dziwi się potem policja, że się do niej publiczność i prasa nieprzychylnie odnosi; nie dziwota; trudno żądać, aby za fakty brutalności, otaczać ją sympatją.

Sprostowanie.

P. Włodzimierz Topór Zbyszewski prosi nas o sprostowanie wzmianki, pomieszczonej w jednym z ostatnich numerów „Gazety Powszechnej“, w sprawozdaniu z procesu Borowskiej jakoby on był autorem listu Borowskiej do p. Bylickiego. „Listu tego wcale nie pisałem, — pisze nam p. Zbyszewski a tylko pokazany mi w swoim czasie przez p. Bylickiego przeczytałem“.

Trzecia z rzędu konfiskata.

W sobotę popołudniu spadła na nas najniespodziewaniej konfiskata „uwag kobiety“, malujących nastrój dnia poprzedniego na sali sądowej. O ile poprzednie dwie konfiskaty mogły być usprawiedliwione wedle przepisów ustawy prasowej, to na sobotnią konfiskatę mamy zgoła inne zapatrywanie i wyrazimy je w sprzeciwie do stosownych władz, żądając zniesienia tego zarządzenia prokuratorji.

Dodatek sobotni dziś dołączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów.

Program tego tygodnia.

Sobotnia rozprawa skończyła się daleko wcześniej, niż zamierzano, a to z powodu niestawienia się świadków. — Dzisiejsza więc rozpocznie się od dalszego ich przesłuchania. A pozostał jeszcze cały szereg świadków, w których liczbie będą bardzo interesujące zeznania przedewszystkiem o zachowaniu się Borowskiej po wypadku.

Na te okoliczności zeznawać będą pierwsi ludzie, przybyli na miejsce katastrofy; dyżurny Pogotowia Kuryluk i komisarz policyi Rotschek — następnie prowadzący pierwsze śledztwo komisarz Krupiński.

Drugą grupę świadków tworzą: obsługaczka Nawrotowa, red. Dąbrowski, i dr. Kwiatkowski, którzy z śp. Lewickim widzieli się przez dzień poprzedni aż do ostatniej chwili.

Następnie przyjdą dalsi świadkowie, których zaproponowali już na rozprawie zastępcy stron, a trybunał ich dopuścił: nauczycielka p. Płachecka (która słyszała słowa Borowskiej do Lewickiego: „daj mi pokój, a w każdym razie nie dzisiaj“.), kuzyn nieboszczyka p. Wł. Lewicki i dyrektor magistratu lwowskiego p. Lukas (na okoliczność, że śp. Lewicki dwa razy popełniał zamachy na swoje życie) — tudzież pp. Mąkoszewski i Lipoński, wezwani przez p. dr. Klębkowskiego dla udowodnienia, jak się nieboszczyk urządzał ze swoją szczęką sztuczną.

Na tem wyczerpie się serja świadków, przepleciona jeszcze konfrontacją niektórych z nich i wizją lokalną mieszkania śp. Lewickiego.

Około środy nastąpią orzeczenia znawców-lekarzy i znawców broni, poczem po mowach stron samo resume przewodniczącego zajmie przynajmniej pół dnia.

Wyroku nie można się wcześniej spodziewać, jak dopiero koło soboty.

Dziesiąty dzień rozprawy.

Poniedziałek.

Sala rozpraw zapełnia się publicznością bardzo leniwie. Również i na galerji jest dzisiaj mniej liczna frekwencja pań, niż w dni poprzednie. Na owo osłabnienie frekwencji ciekawych wpłynął niewątpliwie wczorajszy dzień świąteczny, w którym zapewne niejeden tak się bawił szeroko, że dzisiaj zmuszony jest wypoczywać i zrezygnować z rozprawy. Atmosfera ospała, niema na sali wśród publiczności takiego ożywienia, i tak żywych rozpraw, jak w dni ostatnie. Ot zwyczajny sobie *Blaumontag.*

O godz. kwadrans na dziesiątą wniesiono Borowską na fotelu do sali. Nie potrzeba chyba dodawać, że nie brak i dzisiaj jej towarzyszki panny Ludwisi, jak również więziennego dozorcy z niezwykle groźną dzisiaj miną i jeszcze groźniejszym karabinem.

— Zwracam się do lekarza dra Smolarskiego z prośbą o informacje, dotyczące zachowania się Borowskiej.

— Wczoraj — mówił dr Smolarski — była Borowska w dobrem usposobieniu. Przed południem odwiedził ją w jej celi mąż dr Borowski, tudzież jej siostra. Rozmawiała z nimi czas dłuższy, przyczem wyraziła życzenie, aby ją częściej odwiedzano. Dzisiaj natomiast czuje się Borowska znacznie gorzej. Nawet na rozprawę dzisiejszą nie chciała przyjść bezwarunkowo z powodu dużego osłabienia. Dopiero dzięki całogodzinnym moim perswazjom dała się nakłonić i wziąć udział w rozprawie. Dla wzmocnienia sił Borowskiej wstrzyknął jej dr Smolarski dzisiaj rano injekcję strychniny.

— Wniesiona na salę, zajęła Borowska swoje miejsce i oczekuje na przybycie sędziów przysięgłych i trybunału. Podczas tego oczekiwania czyta jakiś list i rozmawia przez chwilę ze swym obrońcą drem Szalayem.

Przewodniczący otwierając rozprawę, oznacza, że sędzia Butterteig nie może wziąć w rozprawie udziału z powodu śmierci żony. Wobec tego uchwalił trybunał w jego miejsce powołać pana Szainowitza. Następnie zawiadamia przewodniczący, iż trybunał przychylił się do wniosku dr Kł. i uchwalił powołać na świadka dra Łobaczewskiego.

Przesłuchanie świadków.

Pierwszy zeznawał dzisiaj jako świadek Mieczysław Mąkoszewski, właściciel Biura ogłoszeń, zaprzysiężony.

Sp. Lewickiego znałem od lat 20, żyłem z nim w wielkiej przyjaźni, razem chodziliśmy na polowania i często się stykaliśmy.

Przew.: Czy był pan u Lewickiego, gdy się ukończył proces z Haeckerem?

Świadek: Byłem. Prowadziliśmy obaj rozmowę, na temat rozprawy i mowy Lew. Wtedy byli także w kancelaryi Borowscy i dziękowali Lewickiemu za jego znakomitą obronę, a nawet i mnie, że się ich sprawą interesowałem.

— Czy nie zauważył pan, by śp. Lewicki cierpiał na napady epileptyczne?

— Broń Boże! Nigdy. Przeszło dwadzieścia lat z nim żyłem, ale nigdy nie zauważyłem jakichkolwiek ataków.

— Czy pan wiedział, że Lewicki ma sztuczne zęby?

— Nie wiedziałem. Dopiero ze sprawozdań z procesu obecnego, pomieszczonych w dziennikach, dowiedziałem się o tem.

— Byliście per ty ze sobą?

— Tak! „Per ty".

Dr. Klęb: Czy Lew. objawiał kiedy zamiary samobójcze?

— Broń Boże! Nawet niejednokrotnie śmiał się z tych, co śnili takie plany. Z życia był bardzo zadowolony. Mawiał często: kancelarja idzie mi świetnie, procesy wygrywam, sławę mam — cóż mi więcej potrzeba? Nie miał najmniejszego powodu do samobójstwa — to jest moje osobiste przekonanie.

Bor. Na okoliczność spotkania naszego w kancelaryi Lew. proszę jeszcze o przesłuchanie mojego męża, który sprostuje niektóry szczegóły zeznań p. Mąkoszewskiego.

— Przew. Nie potrzeba! Sama pani powiedziała, że mąż nie ma pamięci, więc i tych szczegółów zapewne mąż pani nie pamięta.

— Dalszy świadek

Marjan Dąbrowski,

redaktor „Głosu Narodu".

Przew. Z Lew. bliższych stosunków pan nie utrzymywał, dopiero w dniach ostatnich przed procesem.

Dąbrowski. Tak. Przyszedłem około godz. 5-ej po południu w dzień przed nocą krytyczną do kancelarji śp. Lew., gdyż miałem omówić z nim sposób prowadzenia mojego procesu z Bulasem. Zastałem tam w kancelarji Janinę Borowską z którą się nie witałem.

Zastałem także współoskarżonego p. Jasieńskiego, z którym śp. Lewicki właśnie konferował Mieliśmy wyjść na spacer, ale przedtem powiedział: Muszę jeszcze wyekspedjować jedną klijentkę. Nie powiedział którą, ale wiedziałem że to była Borowska. Lewicki wyszedł do sąsiedniego pokoju. Wtedy widziałem jak jakaś czarna ręka zamknęła za nim drzwi. Opuszczałem mieszkanie w tem przekonaniu, że Lewicki nie wyprowadził Borowskiej, lecz zostawił ją w mieszkaniu — prawdopodobnie w sypialni. Podczas naszej rozmowy na temat mojej rozprawy mówił Lew., że rozprawie tej nada charakter partyjny, gdyż przeciw „Głosowi Narodu" pojawiały się w „Naprzodzie" artykuły z okazji sprawy z Bulasem.

— Która była godzina.

— Prawdopodobnie szósta. Poszliśmy ulicą Wolską na Błonia. Rozmawialiśmy podczas przechadzki nie o moim procesie lecz o rzeczach zupełnie obojętnych. — Mówił, że wyjedzie do Dalmacji i snuł różne plany. Między innemi wyraził się, że najbardziej mu odpowiada program chrześcijańsko-socjalny. Zamieścił nawet już dwa artykuły w „Głosie Narodu". Mówił także o swojej sprawie w „Lidze" i wyraził się, że sprawa ta jest na jak najlepszej drodze. Obiecywał sobie, że zaraz po załatwieniu tej sprawy rzuci się w wir życia publicznego.

Po dłuższej przechadzce na Błoniach wróciliśmy do kawiarni Bisansa. Tu byliśmy do 3 kwadranse na dziewiątą. Mówiliśmy o wszystkiem, ale nie o procesie. Opowiadał też o sprawie Haecker—Borowska, że będzie ją bronił w Najwyższym trybunale w Wiedniu, że trzeba doskonale mówić po niemiecku, że w Krakowie jest tylko dwóch adwokatów, którzy mówią poprawnie po niemiecku. Ja chciałem koniecznie mówić o procesie, ale nie mogłem na ten temat rozmowy z nim naprowadzić. Namawiałem go by szedł ze mną do teatru ludowego, ale Lew. oświadczył, że nie może, bo musi iść tam, gdzie czekają na niego „piękne panie". Pożegnaliśmy się a następnego dnia dowiedziałem się o jego tragicznym zgonie.

Przew.: Co ma pani do powiedzenia na te zeznania p. Dąbrowskiego. Czy pani wyszła wtedy z mieszkania Lew

Bor.: Wyszłam.

Prokurator dr Marowski zadał następnie dwa pytania świadkowi, dotyczące, jego stosunku do Lewickiego.

Świadek:

dr Kwiatkowski Stanisław

opowiada o spotkaniu się z Lew. wieczorem 4. czerwca na plantach koło Drobnera. Lew. szedł w kierunku Rynku. To było około godziny 11. w nocy. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, Lew. był w bardzo dobrem usposobieniu.

Przewodn. odczytuje następnie zeznanie tego świadka, złożone w śledztwie. Swiadek zeznał tam, ze Lewicki mówił mu, gdy się żegnali: Idę się teraz przejść.

— Nie twierdzę stanowczo, ale zdaje mi się, że to mówił śp. Lewicki

— Przew.: (do Bor.) Pani mówiła, żeście ułożyli spotkanie i wspólny powrót do jego mieszkania. Była więc i pani w jego towarzystwie.

— Bor.: Szłam po drugiej stronie ulicy w towarzystwie psa „Minka". Zresztą z tego, co powiedziałam, nic nie cofam.

Swiadek:

Nawrotowa

posługaczka śp. Lew. (zaprzysiężona).

Przew.: Jakież miał zwyczaje śp. Lewicki.

— Bardzo dobre zwyczaje. (Wesołość).

— Dobry to był człowiek?

— Bardzo dobry człowiek, lubił ludzi, którzy u niego pracowali, był bogobojny.

— Gdzie sypiał.

— Zawsze na łóżku. Gdy byli goście, to im cały pokój odstąpił, a sam spał w kancelarji na otomanie. Gdy przyszedł do niego pan Bylicki na noc, to mu odstępował łóżko, a sam spał na otomanie.

— A gdy miał u siebie jakich gości — jakie panie?

— Ja tam nie wiem, bo wtedy p. mecenas nie miał zwyczaju otwierać drzwi, chyba aż był ubrany i nikogo już nie było w pokoju. Wtedy gdy przyszłam sprzątać, było już posłane na otomanie i na łóżku.

— Gdzie składał rzeczy?

— Gdy spał na łóżku, to przy łóżku, a jak na otomanie, to przy otomanie.

— Gdzie był rewolwer?

— Rewolwer kładł na nakastliku przy łóżku i ostrzegał mnie, żebym była ostrożna, bo rewolwer nabity.

— Czy książki w pokoju były porozrzucane.

— Tak zawsze wszystko było porozrzucane Nawet p. mecenas przepraszał mnie za to, że mam codziennie dużo roboty z porządkowaniem tych książek. A nawet mówił mi: Darujcie Nawrotowa, ale ja już taki mam zwyczaj, że książek nie mogę utrzymać w należytym w porządku.

Następnie opowiada obszernie Nawrotowa o psie Mruku, który był bardzo dobry.

Przew.: Czy widywaliście Borowską w mieszkaniu Lew.

— Widywałam dosyć często. Pewnego razu przyszła wczas rano do mieszkania mecenasa i wcale nie pytając mnie, czy wolno, czy p. mecenas jest obecny, weszła do pokoju spacerowała tam i z powrotem. Potem stanęła przed lustrem i poprawiała swoją fryzurę. Pies Mruk zleciał na dół. Lew. wtedy mówi do Mruka: Ty psie puściłeś dopiero jedną kobietę, a już czekasz na drugą (duża wesołość). Ja byłam bardzo zdziwiona tą śmiałością pani Borowskiej, że tak wczas przyszła i tak się zachowuje dziwnie. Jeszcze bardziej mnie to zdziwiło, gdy Borowska chciała wejść do sypialni, gdzie mecenas był jeszcze nieubrany, prawie w koszuli. Ujrzawszy Bor. odezwał się do niej w ostrych słowach, że go nachodzi, cofnął się pospiesznie do sypialni i zatrzasnął drzwi. Bor. nie wychodziła z kancelarji, lecz czekała dotąd, dopóki się mecenas nie ubierze. Potem rozmawiała z mecenasem przez chwilę.

— Czy pies Mruk byłby szczekał, gdyby ktoś rzucił się na mecenasa Lew.?

— Na znajome osoby nie — był zresztą wyuczony przez p. mecenasa, aby na kobiety się nie rzucał.

— Czy pies miał skrwawiony pysk?

— Nie zauważyłam — gdyby jednak miał pysk skrwawiony, musiałabym to zauważyć.

Nawrotowa jako eskulap.

— Czy mecenas nie doznawał kiedy napadów „wielkiej choroby".

— Nigdy. Raz jak był chory, to ja go sama wykurowałam (wesołość). Mówiłam mu: Niech pan mecenas da tylko koronę, a ja pana mecenasa na pewno wykuruję. Kupiłam wina, cukru, różnych ziółek i wkrótce lekarstwo było gotowe i pomogło p. mecenasowi.

— Czy mecenas wychodząc z domu gasił światło.

— Różnie. Czasem gasił, czasem nie.

Przysięgły Swiderski: Jaki miał pies pysk i jakie łapy?

— Pysk miał ciemny, łapy krase.

Przysięgły Bieńkowski: Gdzie wisiała gąbka, którą się mył nieboszczyk Lewicki?

— Przy piecu zwykle, żeby mogła wyschnąć po umyciu.

Przew.: Jaka to była gąbka — biała czy szara?

— Szara.

Przew.: Czyście ją widzieli w pokoju mecenasa po owym wypadku.

— Nie, bo mnie jej nie pokazywali i mieszkanie zamknęli. Ja jednak przypominam sobie dokładnie, że na miednicy widziałam wodę i krew.

Prokurator dr Marowski (do Nawrotowej); Kiedy to było, gdyście zastali panią Borowską wczas rano w mieszkaniu mecenasa Lewickiego?

— Może w przeddzień lub sam dzień śmierci Lewickiego.

Przew.: Tak jest, tak zeznała, było to 3 czerwca.

Borowska: Potarganie fotografji miało miejsce kilka dni przedtem.

Prokurator dr Marowski stwierdza, że potarganie fotografji miało miejsce wtedy, gdy Borowską zastała Nawrotowa w mieszkaniu Lewickiego. Borowska przyznaje, że mogło być na dwa dni przed śmiercią Lewickiego — prawdopodobnie we środę.

Prokurator do Nawrotowej: Czy w inny dzień oprócz czwartku przychodziła kiedy wcześniej Borowska do Lewickiego przed godziną 8 rano?

— Nie! To było albo we czwartek albo w piątek. Zresztą przedtem tak wczas nie była. Raz telefonowała do mecenasa Borowska.

Borowska: Przedtem byłam przed trzema tygodniami.

— Na tem zakończyło się przesłuchanie Nawrotowej.

O nowych świadków.

Dr Szalay: Otrzymałem wczoraj telegram, że lekarz dr Stipa w Jaskach koło Zagrzebia leczył śp. Lewickiego na epilepsję. Proszę również o

przesłuchanie prof. Teklu z Wiednia na okoliczność, że wśród spalonych krytycznej nocy papierów, a przesłanych mu do Wiednia celem zbadania, nie było wcale fotografji. Proszę dalej o przesłuchanie p. Wójcickiego, sekretarza teatru miejskiego i p. Chołoniewskiej, żony redaktora „Świata“. Tych dwoje ludzi widziało Bor. przez cały czas jej pobytu w Krakowie żyło z nią bardzo blisko, więc niewątpliwie zeznają dokładnie wszystko, co tylko wiedzą o Bor. Proszę jeszcze o wezwanie na świadka p. Spitzmana, artystę-malarza, który poświadczy, że hipochondrja u Lew. była rzeczą chorobliwą.

Proszę o wezwanie p. Polakiewicza, który znał oddawna Lewickiego, to powie, że Lew. na Uniwersytecie niejednokrotnie mawiał, że popełni samobójstwo. Proszę wezwać jeszcze adwokata dra Solańskiego ze Lwowa. Mecenas Solański znał również oddawna doskonale śp. Lewickiego. A więc będzie w możności dać nam sylwetkę Lewickiego i powie, że Lew. należał do ludzi takich, którzy wieczór są w jak najlepszem usposobieniu, śmieją się, snują różne plany, a rano popełniają samobójstwo, dla wywołania efektu i senzacji. Proszę wreszcie o dopuszczenie na świadków p. Zygmunta Strelicha z Wieliczki i p. Szczepańskiego, na okoliczność, że Lew. tak samo się obszedł z niejaką Elzą Müller, jak z p. Borowską, zaś dr Solański opowie nam, jak sobie Lew. postąpił z panną Siennicką którą adwokat Solański zastępował w procesie o zwrot kosztów. Ponieważ tu się prowadzi proces psychologiczny, więc pożądaną będzie rzeczą udowodnić przez świadków, że śp. Lew. był naturą patologiczną, naturą pod wielu względami dla nas trudną do zrozumienia.

Zabiera głos prokurator dr Marowski i w dłuższym wywodzie sprzeciwia się wnioskom obrońcy dr Szalaya co do dopuszczenia na świadków dr Solańskiego, Stechlika, prof. Teklu z Wiednia, Sitzmana, Polakiewicza i p. Chołoniewskiej.

Dr Kłębkowski: Przychylam się do wywodów p. prokuratora. Dzisiaj, kiedy Lew. leży w grobie nieczas poruszać dyskretne rzeczy, dotyczące nie żyjącego dzisiaj człowieka.

Wnioski obrony zmierzają do tego, aby nieżyjącego dzisiaj śp. Lewickiego zrobić człowieka umysłowo chorego i w oczach ludzi go poniżyć. Dlatego sprzeciwiam się wnioskom obrońcy dra Szalaya.

Dr Szalay polemizuje z wywodami dr Kłębkowskiego. W ogólnych konturach przedstawiłem te sprawy dyskretne, dotyczące osoby śp. Lewickiego, ale byłem zmuszony dotknąć tych spraw. Śp. Lewicki był naturą patologiczną.

Śp. Lew. — to sylwetka duchowo niezwykła której zwykli ludzie nie mogą zrozumieć.

Nie chcę rzucać kalumnji na cześć śp. Lew. ale chcę, by ten człowiek stanął tutaj przed nami żywy takim, jakim był nietylko ze wszystkiemi swojemi szlachetnemi zaletami, jakich mu nie brak było, ale i z wadami.

Po tych wywodach zawiadania przewodniczący, że świadek Płachecka nie może stanąć na rozprawę z powodu choroby dziecka, poczem o godzinie 3 kwadranse na 12 odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 1 w południe.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy.

Żandarmerja w Dolinie miała połów nie lada. Udało się jej przychwycić bandę fałszerzy pieniędzy, która grasowała przeważnie na terenie wschodniej Galicji i wyrządziła pono ogromne szkody, zwłaszcza włościaństwu. Fałszerze podrabiali banknoty tysiąckoronowe i puszczali je łatwo w obieg, były bowiem do złudzenia podobne do prawdziwych tak, że tylko nader wprawne oko, mogło je odróżnić. Ile ludzie padło ofiarą szajki, na razie nie jest stwierdzonem, pokaże się to dopiero w czasie śledztwa, jakie będzie przeprowadzone w Stryju.

Szczegóły aresztowania są następujące: Przedwczoraj zawiadomiono żandarmerję w Dolinie, iż od strony Kałusza przybędzie pociągiem banda podejrzanych ludzi, na których należy zwróbaczną uwagę. Rzeczywiście o oznaczonej porze nadjechało do Doliny kilku mężczyzn, na których zwróciła bystre swe oko żandarmerja. Mężczyźni ci zajechali do jednego z ostatniorzędnych hoteli. Krok w krok postępował za nimi wachmistrz żandarmerji Hoszwa w towarzystwie inspektora policji Wohlfelda. W nocy przeprowadzono rewizję w hotelu, a ta dała nadzwyczajne wprost rezultaty.

Za pojawieniem się żandarmów, nieopisany popłoch padł na spokojnie spożywających kolację uczestników bandy, która z dziwną jakąś, nie dającą się narazie wytłumaczyć gorliwością starała się przedewszystkiem usunąć stojącą opodal skrzynkę w kształcie walizki podróżnej. Zagadka jednak niebawem została rozwiązaną. Po otwarciu skrzynki ukazała się zdumionym oczom członków komisji elektryczna maszynka, zaopatrzona w doskonałą baterję i płyty wraz z kliszami tysiąckoronowych banknotów. W dolnej szufladce do wysuwania znajdowało się 5 sztuk niezupełnie osuszonych jeszcze tysiąckoronowych banknotów. Wobec takiego wyniku rewizji nie było się już czego ludzić, co za dobrane towarzystwo zjechało do Doliny. Wszystkich ich w liczbie 5 odstawiono do aresztów policyjnych. Są to: Selig Leib Langner, właściciel lupanaru w Bolechowie, Leib Seliger z Bołszowic, Noach Kopp z Dołżki, będący herszetem całej bandy, indywiduum, które bawiąc niedawno w Ameryce, stamtąd, zdaje się przyniosło złotodajną maszynkę, celem przeszczepienia tego oryginalnego przemysłu na grunt galicyjski, oraz Moses Adler z Stanisławowa.

Maszynkę elektryczną skonfiskowano i odesłano ją do prokuratorji w Stryju. Odstawiono tam również fałszerzy. Chodzą wieści, iż w Dolinie mieli oni spólników, i że tam wyrabiali fałszywe tysiąckoronówki, a z gotowymi pieniądzmi rozjeżdżali się po okolicznych miastach.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Plany polityczne Aehrenthala.

W cichości. bez rozgłosu przygotowuje austrjacki minister spraw zagranicznych niespodziankę: małą zmianę w układzie politycznym Europy. Równowaga z trudem utrzymana ma się przechylić, bo na szali wagi politycznej ma być zmieniony „towar“.

Plan Aehrenthala śmiały lecz możliwy: połączyć się z państwem niemieckiem i dać nowe podwaliny monarchji austrjacko-węgierskiej, którejby podstawa rozszerzyła się na kraje południowo-słowiańskie przez zajęcie przez Austrję Salonik.

Na te zabiegi dyplomaty austrjackiego zwraca uwagę pisarz polityczny francuski Piotr Rochevere. Twierdzi on stanowczo, iż między Niemcami a Rosją przyszło już w tej materji do porozumienia a rzut Austrji na południe jest tylko kwestją czasu.

Plany Aehrenthala były przedmiotem wspólnych konferencji w czerwcu zeszłego roku podczas zjazdu austrjackiego ministra spraw zagranicznych z kanclerzem Rzeszy niemieckiej. Zachodziła tylko obawa co do zachowania się Rosji, której pomocy zawezwaliby południowi Słowianie. Lecz i tu zmysł polityczny zaradził ewentualnemu niebezpieczeństwu. Bar. Aehrenthal wysłał do Japonji z tajemną misją jednego z najzdolniejszych polityków bar. Calla, który tam przygotował odpowiednią opinję w razie akcji wojennej Rosji. Tak ubezwładniono ją, bo Rosja pod groźbą „żółtego niebezpieczeństwa“ musi się zachować neutralnie.

Tak zapewniwszy się ze strony wschodniej obejrzał się Aehrenthal na zachód. Do uśpienia pozostała Anglja i Francja. Względem pierwszej zastosowano politykę niecierpliwego oczekiwania.

Jak wiadomo odbywają się obecnie wybory w Anglji, które przed upływem tego miesiąca będą ukończone. O ile zwycięży partja pokojowa która nie będzie sobie życzyła mieszania się Anglii w orężne zawikłania, Austrja będzie mogła spokojnie rozpocząć operacje na półwyspie bałkańskim.

Francja bez Anglji i Rosji nie stanowi tak groźnej potęgi; zresztą i tu pokojowo załatwiono się z nią, pozwalając jej na korzystne rezultaty w Maroku, wreszcie przeciw Francji podburza się planowo Hiszpanję.

Równolegle z akcją polityczną teoretyczną, idzie akcja czynna, dotycząca strony militarnej i strategicznej.

Nad granicą bośniacką przygotowania zaszły do tego stopnia, iż w krótkim bardzo czasie, może Austrja zmobilizować potężną ilość wojska, Nad granicą północną Galicji stoją wzmocnione garnizony.

Wszystko więc jest gotowe, kończy Rochevere, do rozpoczęcia kroków, mających na celu zachwianie dotychczasowej równowagi politycznej i „orężnego pokoju“.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z przesilenia węgierskiego.

Budapeszt. Parlamentarna partja narodowościowa odbyła wczoraj konferencję, aby zająć stanowisko w sprawie programu, jaki rząd dziś w Sejmie przedstawi. Partja postanowiła na razie zająć wyczekujące stanowisko, ponieważ nie zna jeszcze stanowiska nowego prezydenta gabinetu hr. Khuen-Hedervarego.

Budapeszt. Prezydent gabinetu hr. Khuen-Hedervary przyjął wczoraj przedpołudniem bana Chorwacji, bar. Raucha. Następnie konferował dłuższy czas z byłym ministrem chorwackim Tomasiczem i byłym wicebanem Sumanoviczem. Obaj są członkami chorwackiej partji narodowej.

Następnie przyjął hr. Khuen reprezentanta partji narodowości Michalgi'ego, aby poznać stanowisko tej partji.

Posłowie należący do chorwacko-serbskiej koalicji odbyli wczoraj przeopołudniem konferencję z Tomasiczem i Sumanowiczem nad kwestją czy możnaby znaleźć podstawę celem przywrócenia normalnych stosunków w Chorwacji. Dalsze rokowania są w toku. Posłowie koalicji serbsko-chorwackiej zebrali się wczoraj o 4 popołudniu ponownie na konferencję.

Zasądzenie zabójcy Karpowa.

Petersburg. Sąd wojenno-okręgowy skazał Woskreńskiego-Pietrowa, oskarżonego o zabójstwo pułkownika Karpowa — na śmierć. Obrońca podał skargę kasacyjną. Skargę cywilną właściciela domu o sumę 5 tysięcy rubli sąd uwzględnił.

Aresztowania.

Petersburg. Wczoraj aresztowano wielu członków centralnego komitetu partji socjalno-demokratycznej. Podczas rewizji w biurze, skonfiskowano wiele pism.

Powrót wojsk hiszpańskich.

Madryt. Z powodu powrotu wojsk z Melilli miasto wspaniale ozdobione. Ogromne tłumy ludzi przeciągają ulicami, niezgotowały entuzjastyczne przyjęcie powracającym wojskom. Marsz ich przed pałac królewski równał się tryumfalnemu pochodowi. Żołnierzy i konie obsypywano kwiatami i wawrzynem, a jenerałowi Towarowi wręczono liczne wieńce. Na balkonie pałacu oczekiwał wojsko król z królową i następcą tronu. Defilada wojska przed pałacem królewskim trwała dwie godziny.

Starcie graniczne.

Saloniki. Na granicy koło Pavi-Giordas przyszło do starcia między tureckimi i bułgarskimi żołnierzami granicznymi, którzy się przez kilka godzin ostrzeliwali. Po stronie tureckiej padło 2 żołnierzy i 2 odniosło rany. Obecnie jest przywrócony spokój.

Przyczyny pożaru parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Prezydent Izby deputowanych wyraził się wobec redaktora „Jenni Gazety“ otwarcie, iż ma podejrzenie, iż ogień w gmachu parlamentarnym został przez zbrodniczą rękę podłożony.

Podróż serbskiego następcy tronu.

Belgrad. Następca tronu udaje się do Niżu, skąd dziś rano odjedzie na życzenie króla bułgarskiego do Zofji i tam zabawi do środy wieczora. Wizyta ta ma prywatny charakter. Następcy tronu w podróży będą towarzyszyli: sekretarz króla Jankowicz i dwaj królewscy adjutanci.

Pojawienie się komety.

Berlin. Pojawienie się onegdaj na horyzoncie morza północnego widzialnej gołem okiem komety, wywołało śród prostego ludu Niemiec i Danji formalną panikę. Zjawisko to zabobonni tłumaczą jako niechybną zapowiedź w roku bieżącym wielkich wydarzeń. Wczoraj na całem wybrzeżu Meklemburgji nie wyjechała na morze ani jedna łódź rybacka.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.